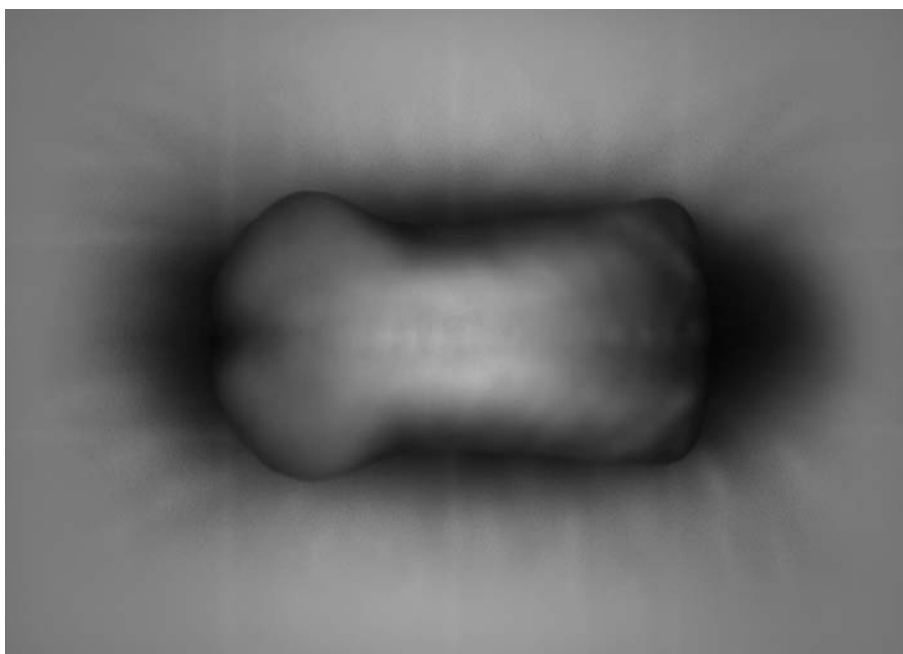


JOANNA JANOWSKA-AUGUSTYN

Tabula rasa

W porządku czasowym przyszłość wydaje się czystą kartą. Nie wiemy jeszcze, co na niej zostanie zapisane. Tym porównaniem pozwalam sobie – w nieco szerszym, metaforycznym ujęciu – zaanektować filozoficzne pojęcie *tabula rasa*, traktując je jako kłamrę spajającą mą twórczość graficzną i rysunkową prezentowaną na wystawie. Ów łącznik – zarówno w warstwie formalnej, jak i treściowej – odnosi się do otwartej możliwości, którą umownie nazwałabym „obietnicą nieznanego”.



Joanna Janowska-Augustyn, *Kolej rzeczy I*, 2011, druk cyfrowy, 100 × 140 cm. Grand Prix MTG – Kraków 2012. Fot. z archiwum autorki

Forma prowadzi ku treści. Nie zawsze jednak obraz [to, co nam się „jawi”] odzwierciedla istotę [to, co „jest”], do której odsyła. Niekiedy – wręcz ją przesłania, a nawet zafałszowuje. Staram się, aby moja twórczość wyrastała z zasady równowagi pomiędzy zewnętrznym obrazem a wewnętrzną istotą, tak aby jedno nie zaciemniało drugiego, lecz wzajemnie się dopełniało.

Podstawę moich prac stanowi materia. Jej stopniowe zagęszczanie nadaje finalnej kompozycji głębię, która zaprasza do mimowolnego zatrzymania i zatopienia się w niej. Materia ta bywa gęsta i przytłaczająca. Zamyka wówczas w pułapce bezdennej czerni bądź skamieniałej totalności. Innym razem – przesycona powietrzem – zdaje się dawać wytchnienie; otwiera ku horyzontom bezkresu. Bywa czasem – „zaledwie i aż” – przestrzenią samą w sobie, uwarunkowaną jedynie przez

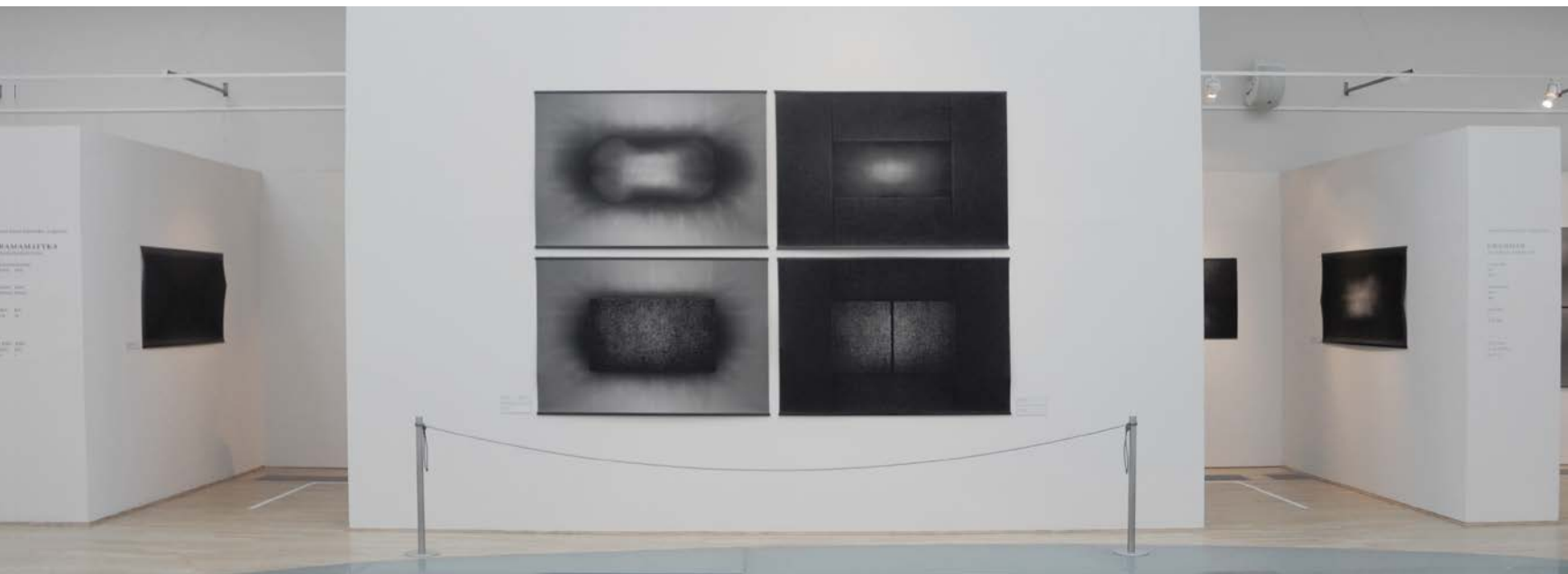
określające ją i różnicujące konteksty, które mogą odnosić się zarówno do tego, co „żywe”, jak i „martwe”. Rolę swoistego kreatora oddaję światłu. Ono wyłania kształty z mroku i prowadzi wzrok widza, budując więź oglądającego z oglądanym.

Pozorną pustkę kompozycji przełamuję wizerunkiem nagiego ludzkiego ciała. Ciało to bywa mniej lub bardziej ukonkretnione, stając się niekiedy jedynie śladem, a innym znów razem przedstawieniem realistycznym. Jest ono bezbronne w swym odsłonięciu. Zazwyczaj, znajduje się w opozycji do

wszechogarniającej swą totalnością materii. Wizerunek ciała, rysowanego klasycznie bądź cyfrowo, konstituuje się w trakcie długotrwałego i fascynującego procesu studiowania natury. Ów proces i jego temporalność mają dla mnie wymiar fundamentalny. Podstawowego znaczenia [formalnego i treściowego] nabiera tutaj słowo: „geneza” – a więc – „początek”. Czym innym bowiem jest obraz realnie istniejącego ciała, uchwycony przez naciśnięcie spustu migawki aparatu fotograficznego; czym innym – iluzyjne wykreowanie go w technologii 3D. Diametralnie różnym jednak staje się kreacja niejako *ex nihilo*, wyłaniająca obraz ciała z pustki nieistnienia poprzez świadome kształtowanie odpornej materii w procesie rysowania. Pomimo stosowania nowych technologii w grafice (druk cyfrowy), intuicyjnie nawiązuję do spuścizny minionych wieków i tradycji dawnych mistrzów, oddając im należyty szacunek. Jako artysta, krok po kroku – zapisuję więc „czystą kartę” – w sensie dosłownym i przenośnym.

Jest to jeszcze jeden, niezwykle istotny aspekt, odnoszący do tytułowego pojęcia *tabula rasa*.

Przestrzeń, którą tworzę w grafikach, kreowana pośrednio lub bezpośrednio w komputerze, jak i wypełniające ją elementy – mogą wydawać się *quasi*-fotograficzne. Nie interesuje mnie jednak fotorealizm, a raczej dogłębne studiowanie materii; i w konsekwencji zestawianie form odnoszących się do czegoś bezbronnego, najbardziej intymnego i kruchego – ciało / istota ludzka / dusza – z formami monumentalnymi; totalnością. Konfrontuję to, co bliskie, oswojone, bezpieczne z tym, co obce, niechciane, zagrażające. Pracuję cyklami. Jest to zabieg celowy i przemyślany, przy czym na plan pierwszy wysuwa się tu pewna dialektyka formy. Pojedyncza praca znajduje uzupełnienie w drugiej – w jakimś sensie przeciwstawnej. Dopiero tak skonstruowany zestaw tworzy



Tabula rasa, wystawa. Fot. z archiwum autorki

współbrzmiającą całość. Zazwyczaj prac bywa więcej i łączą się w rozbudowane polptyki – zawsze jednak według określonej zasady. Być może, w tej dwoistości przejawia się również nie-uświadomione przeniesienie archetypowych intuicji dialogicznych, tak istotnych dla mnie w warstwie treściowej aktu twórczego i jego owoców, jak i szerszej – egzystencjalnej. Trudno bowiem, w moim przypadku tak po prostu, oddzielić pracę twórczą od postawy życiowej. Poprzez wielopłaszczyznowe odniesienia dotykam raz jeszcze nie tylko sfery sensualnej, lecz również, a może przede wszystkim – duchowej.

Interpretacja treści jest otwarta. Niezależnie jednak od niej, w punkcie wyjścia – dosłowny bądź metaforyczny obraz ciała staje się dla mnie doświadczeniem źródłowym, tak jak w życiu – obecność drugiego człowieka. Umiejscowiony w odpowiednim kontekście – ów wizerunek – pozwala bowiem przywołać to, co istotowe. Zarówno głębokie doznanie samotności z jej najbardziej przejmującą formą, jaką jest nieuchronna samotność własnej śmierci, ale także nieuchwytnie i przekraczające nas samych doświadczenie „spotkania”. Spotkania odsłaniającego egzystencjalną i esencjonalną prawdę. Olśniewającego dotknięcia Transcendencji, które może zaistnieć w relacji z Bogiem czy osobą, jak również w rezonującej kontemplacji [arcy]dzieła sztuki. Pojawienie się naprzeciw nas innego człowieka przynosi jednak szczególną obietnicę. Możliwość potwierdzenia bądź zanegowania wartości człowieczeństwa. W jaki sposób ta obietnica znajdzie spełnienie? Tego, jeszcze nie wiemy...

Egzystencja ludzka jest nieustannym ruchem. Chwila terazniejsza natychmiast przynależy do przeszłości. Przyszłość zaś – zanim nie zmieni się w terazniejszość – okryta jest tajemnicą. Tę przyszłość możemy zaledwie projektować. Jediną rzeczą, co do której mamy absolutną pewność, jest

śmierć. Tak biegnie kolej rzeczy... Owo sformułowanie nie bez przyczyny posłużyło mi za tytuł – nagrodzonej Grand Prix MTG – Kraków 2012 – pracy, jak i całego większego cyklu, odnoszącego się do tego właśnie aspektu *conditio humana*. Przychodząc na świat, zostajemy już naznaczeni piętnem nieuchronności, do której zmierzamy. W oczekiwaniu na nią pozostajemy bezradni.

Śmierć – choć towarzyszy nam jak cień – na co dzień skrywa się w zakamarkach nieświadomości. Moment śmierci stanowi niewiadomą, dlatego też jawi się wiecznym, intencjonalnym: „jeszcze nie teraz...” Tymczasem: „nie znamy dnia, ani godziny”. Potencjalność śmierci jest zawsze realna. Nieustanna możliwość jej zaistnienia znów otwiera przed nami „czystą kartę”, mogącą okazać się tą ostatnią w księdze naszego życia. Powinniśmy zatem – przynajmniej starać się dążyć do życia uważnego – szanując każdą chwilę tak, jakby po niej nie miała już nastąpić kolejna. Tylko poprzez świadomą zgodę na nieuniknione, możemy próbować ośwoić własną śmierć, a co za tym idzie – prawdziwie smakować życie. W pewnym sensie – taką próbę dla mnie samej – stanowi moja twórczość.

I jeszcze jedno odniesienie. Jest nim wyrastający z horyzontu chrześcijaństwa wymiar przebaczenia win w sakramencie pokuty, przywracający wierzącemu „czyste konto” – odradzającą się za każdym razem szansę na rozpoczynanie wszystkiego od nowa. Przyjmując taką perspektywę, człowiek odkrywa, zdawałoby się nierealną, możliwość przekroczenia własnej śmierci. Stanie się bowiem ona jedynie bramą ku życiu wiecznemu.

Dopóki żyjemy – niezależnie jednak od wyznawanej wiary bądź niewiary – przyszłość widzimy wciąż – jako mniej lub bardziej – *terra incognita*. Każda nadchodząca chwila otwiera przed nami swą „czystą kartę”, czekającą na zapisanie...